Nr. 518. We Lwowie środa dnia 11 grudnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową doprawę do domu dopłaca się 60 halerzy:
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Sytuacja.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“.*)

Praga 11 grudnia. Korespondent wiedeński *Hlasu Naroda* donosi, rzekomo na podstawie informacyj zasiągniętych z dobrze poinformowanych kół, że w razie rozwiązania izby następne wybory odbędą się na podstawie równego, powszechnego prawa głosowania.

Izba panów wówczas otrzyma szerszy zakres działania, przez co będą odszkodowane te koła, które straciłyby na zaprowadzeniu powszechnego równego prawa głosowania.

Praga 11 grudnia. *Politik* podaje rozmowę swego korespondenta wiedeńskiego z hr. Sylva Tarouca, który powiedział, iż efekt groźby rozwiązania izby jest ten, że istniejące zamięszanie staje się jeszcze gorszem. Trzeba rozważyć, w jakiej chwili ta groźba się pojawia. Oto w chwili, kiedy tak w plenum, jak i w komisjach dyskusja idzie normalnie i kiedy dr. Koerber sam rozpoczyna czesko-niemiecko ugodowe konferencje. Jeśli wierzy w powodzenie tych konferencyj, groźby nie są na miejscu, jeśli zaś nie, to po co ta cała komedja!

Wiedeń 11 grudnia. Do *W. Allg. Ztg.* donoszą z Budapesztu, że mowa dra Koerbera nie była tam niespodzianką, gdyż na Węgrzech wszyscy już przygotowali się na zmianę stosunków w Austrji. A zmiana ta musi nastąpić szybko, gdyż wiele bardzo ważnych i doniosłych spraw czeka załatwienia.

W roku przyszłym musi być załatwioną ugoda, taryfa autonomiczna, traktaty handlowe i sprawa podwyższenia kontyngentu rekrutów. Są to dla Węgier sprawy pierwszorzędnej wagi i dlatego oczekują, że bez dalszego odwlekania, tak czy owak, stosunki w Austrji rozstrzygnąć się muszą.

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Dyskusja nad prowizorjum budżetowem.

Wiedeń 11 grudnia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, po pośle Placzku przemawiał jako mowca generalny *pro* p. W. hr. Dzieduszycki.

Mowa hr. Dzieduszyckiego.

Wczoraj mówiono w tej Izbie — rzekł — o jej rozwiązaniu, a także o zamachu stanu. Nie sądzę, aby Izba znajdowała się w takiem usposobieniu, iż można rzeczywiście mówić o niebezpieczeństwie zamachu stanu. Uważam Izbę jako rekonwalescenta, ale obawiam się, aby przez zbyt ostrą djagnozę lekarza proces rekonwalescencji nie został właśnie wstrzymany. Jeśli atoli Izba nasza ma wyzdrowieć, to musi pozbyć się rozmaitych nawyczek.

Przedewszystkiem potrzeba zaprzestać tych ciągłych pogróżek i *liberum veto*, a także zakopać obstrukcję, aby podnieść powagę parlamentu. Dopóki izba pracować będzie, żaden rząd nie odważy się na krok tak śmiały, bo odpowiedzialność spadnie wtenczas na tych, którzy pracom izby przeszkadzają. I jeśli rzeczywiście staniemy się parlamentem poważnym i przyzwoitym, to nie ma obawy, aby ktokolwiek ośmielił się zawołać do nas: „Morituri“! A mamy tu bardzo ważne zadania do spełnienia, które sięgają o wiele dalej, niż spory partykularne.

Następnie zwraca się mowca przeciw zarzutom i oszczerstwom, jakie na Polaków rzucono. Oskarżenia te — powiada — muszę stanowczo odeprzeć i nazwać je wyraźnie kłamstwem. Nie podniósł ich rząd pruski ani niemiecki, ale ta partja wśród Niemców, która należy do najcięższych wrogów naszych. Twierdzono, że Polacy uknuli jakieś sprzysiężenie i że stali się niebezpiecznymi dla tego państwa. Jeżeli są rzeczy, które poruszają uczucia każdego człowieka boleśnie, to tem bardziej muszą one dotknąć tych, którzy z uciśnionymi mają ten sam język, tę samą historję, tę samą pracę kulturną za sobą. Dlatego to jest zrozumiałą, że zajścia, po za granicami państwa wywołały u Polaków, żyjących w Austrji, najboleśniejsze uczucia.

Jeśli o tem wspominam, to czynię to nie w zamiarze ani w nadziei, że coś będę w stanie zmienić, ale chcę tylko stwierdzić zupełną bezpodstawność zarzutów, które w ostatnim czasie poza granicami Prus przeciw nam podniesiono, a które dowodzą całej perfidji wrogów polskiego imienia. W kraju, który jest odwieczną siedzibą Polaków i który pamięta jeszcze czasy legendowe, niedawniej jak przed dziesięciu laty zdawało się, jakoby zapanował łagodniejszy kurs wobec Polaków. Ale było to fatamorgana.

Tem boleśniej odczuliśmy następnie, gdyśmy zrozumieli, że kurs, podyktowany mądrością owego państwa, chwycił się przeciw Polakom najostrzejszych środków. Ludność polską w Austrji, przyzwyczajoną do tej pierwszej zasady, że w szkołach ludowych nauka ma być udzielana dzieciom w ich języku ojczystym, musiała ogromnie dotknąć wiadomość, że język polski został w części Polski pod rządem pruskim wyrugowany, ba nawet zabroniono nauczania języka macierzystego prywatnie! („Słuchajcie, słuchajcie“ u Polaków).

Można sobie wyobrazić, jakie to wywołało wrażenie. Proszę tylko Niemców, aby sobie przedstawili, że gdzieś, w jakimś zakątku świata, w podobny sposób z nimi postępują. Ale ludność polska zapanowała wtedy nad sobą i nie było głośnych demonstracyj. Wtem nagle dowiadujemy się, że w środku Europy zakładają komisję kolonizacyjną, w celu wyniszczenia i wytępienia Polaków. Za polskie podatki, za polskie pieniądze miano rugować Polaków z ich siedzib odwiecznych. (Głosy oburzenia na ławach polskich). Coby to było za oburzenie, gdyby jakiemuś innemu narodowi coś podobnego zrobić chciano! Ale i wtedy milczeliśmy. Nie dość na tem. Nastąpiły masowe wydalania z Prus. Wyrzucano austrjackich obywateli z Prus jedynie dlatego, że są Polakami.

Nastąpiły potem szykany z listami, połączone ze szkodą publiczności i handlu. Wtedy mówiliśmy o tem w delegacjach, nie wspominając jednak ani słowem o wewnętrznych stosunkach obcego państwa. Dziś po zajściach we Wrześni po raz pierwszy o tem wspomnieć musimy. Należy przypomnieć, że kościół poleca naukę religji w języku ojczystym! Mimo to zaprowadzono tam niemiecką naukę religji. Dowiedzieliśmy się o tem i dalej milczeliśmy. Wtem stało się, że dzieci stawiły bierny opór przeciw takiemu udzielaniu nauki religji. Przyszło do chłostania dzieci, co dziś oficjalnie niby zaprzeczają. Rodziców, którzy chcieli dzieci bronić, ukarano, mimo, że nawet nie było potrzeby wezwania policji do rozejścia się.

Ubolewamy z powodu demonstracyj publicznych i zawsze ubolewać będziemy, jeżeli przeciw dyplomatycznemu zastępcy jakiegoś państwa ludność przedsięweźmie jakiekolwiek kroki, albo obrazi godło jakiegoś państwa. Sądzę jednak, że łatwiej łyłoby zapanować nad swemi narodowemi uczuciami, gdyby faktów tych dopuścili się byli Tatarzy, ludzie niższej kultury, a nie państwo konstytucyjne, państwo niemieckie. Nasi najwięksi wrogowie rozpowszechniają bajki o polskich intrygach. To jest wprost śmieszne. Naród polski wie, że wyrządzone mu krzywdy nigdy nie mogą być naprawione w drodze dyplomatycznej.

Wie o tem, że robienie sprzysiężeń przeciw pokojowi Europy, byłoby jego nieszczęściem i nie da się do tego zawieść tak, jakby chciały nasze nieprzyjazne żywioły. Nadzieja Polaków w każdem państwie polega na pracy kulturnej, na ich przekonaniu o tem, że kiedyś może prawa etyki odniosą zwycięstwo. (Oklaski na ławach polskich). Nie jesteśmy tak szaleni, ażeby dopuścić się jakichś dyplomatycznych intryg. Nam dobro Austrji leży zawsze na sercu, bo Austrja to jedyne państwo, które postawiło jako zasadę równouprawnienie narodów, a jest rzeczą parlamentu przeprowadzenie tej zasady!

Nie mięszamy się do tego, że inne państwa wprowadzają zasady, uznane przez się same, chociaż niemoralne. Z całą stanowczością zastrzegamy się przeciw temu, jeżeli ktoś chce się mięszać do spraw naszego państwa. Musimy się też zastrzedz przeciw temu, aby ci, którzy są mniej moralni, a zatem mniej ludzcy i mniej doskonali, starali się swe wpływy przenieść do naszego państwa. (Żywe oklaski u Polaków). Wypraszamy sobie, aby nam zakazywano walki na polu umysłowem. Gdzie idzie o sprawę uczuć i duszy, tam nie ma granic. Nawet cesarskie *sic volo, sic iubeo* nie może przekroczyć tych granic. (Głosy: „Bardzo dobrze“ na ławach polskich).

Gdybym panom opowiedział jeszcze, cośmy już wycierpieli, toby wam włosy na głowie przez noc posiwiały. Nie piwinno się dopuścić, aby kulturę niemiecką poniżono do barbarzyństwa. Już w czasie, który mieni się wiekiem postępu, doczekaliśmy się całego szeregu aktów gwałtu, które w nas wzbudziły uczucie wstydu. Jeden potężny król świata zawołał do nas: „siła przed prawem“. On święte prawo miłości ojczyzny zmienił w ustawę, wydzierającą innym ojczyznę, w ustawę, zobowiązującą do zabrania innym narodom ich rodzinnego języka, do zabronienia im modlenia się do Boga w języku dla nich zrozumiałym. Bez wypowiedzenia wojny popełniono wobec narodu czyny, które przypominają Hunów (Oklaski na ławach polskich).

Twierdzę, że postępuje się w imię kultury, jeżeli się biednego Murzyna przywiązuje do drzewa, oblewa mu ręce naftą i zapala. Urzędnik, który to popełnił, został w ten sam sposób ukarany, jak te biedne matki skatowanych dzieci. (Słuchajcie! Słuchajcie! — u Polaków.) Manja wielkości i pycha są początkiem upadku. Właśnie historja XIX stulecia dostarcza przykładów tego. Najstraszniejszą jednak jest pycha i wyszydzanie praw etyki.

Historja świata jest zarazem sądem świata, jak powiedział wielki filozof niemiecki. Gdzie pycha i wyszydzanie praw etyki ma miejsce, tam nie potrzeba burzy z zewnątrz, tylko zepsucie wewnątrz staje się z czasem tak wielkie, że wszystkie cnoty ludzkości i kultury idą w zapomnienie — bo wtedy wszystko się traci, nawet wiedzę i sąd spokojny. Niech Bóg ochroni świat od jadu, któryby pierwej przyszedł. Nastanie czas, kiedy w państwie zwycięży sprawa sprawiedliwości i wnukowie tych samych ludzi, którzy dziś wojują wyłącznie gwałtami nie zrozumieją poprostu tych zajść.

Dobrze byłoby, gdyby mężowie niemieccy, których tu w tej sali szukamy, ale nie znajdujemy, powiedzieli słowa przestrogi do wszy-

stkich narodów: Przyjdzie dzień, w którym będzie nam dane odwrócić się od tego obrazu prześladowania jednego narodu przez drugi w imię tak zwanej idei, która umożliwia, że ludzie, nazywający się ludźmi kultury, nie szanują przykazań boskich „Nie kradnij i nie zabijaj“ — w zastosowaniu do innych narodów. Musimy jednak tę błogą chwilę przygotować. W tem leży praca i godność parlamentu. Odwróćmy się od małych sporów, bo nie powinniśmy nigdy przykładać ręki do tego, co poniża godność izby. (Oklaski u Polaków).

Program ten podejmujemy z całą powagą i świadomi naszych wielkich obowiązków wobec Boga, ludzkości i historji, albowiem chcemy, aby Austrja nadal była ogniskiem pokoju i równouprawnienia wszystkich narodów i aby pod tym względem przyświecała przykładem całemu światu. Jeżeli w tem wielojęzycznem państwie panować będzie sprawiedliwość, to niesprawiedliwość w innych państwach nie będzie się mogła ostać.

Z wielu stron nieraz tu mówiono i często podnosiły się w tej izbie okrzyki o popełnianiu gwałtu, gdy szło o jakąś nieprzychylną interpelację regulaminu dla jakiegoś stronnictwa, lub o podobne kwestje. Chętniebym wówczas zawołał do panów: Idźcie do polskich krajów po za granice tego państwa, a tam się dowiecie, co znaczy krwawy gwałt. (Oklaski u Polaków.) Czujemy mimo to wobec tego państwa obowiązek wzmocnienia tego ogniska pokoju i równouprawnienia narodów. Oświadczamy też, że głosować będziemy za prowizorjum budżetowem. (Żywe długotrwałe oklaski na ławach polskich. Posłowie polscy otaczają mowcę, winszują mu i ściskając go. Mowa ta zrobiła na wszystkich bez wyjątku ogromne wrażenie.)

Sprawozdawca dr. Kathrein zrzekł się głosu, przystąpiono więc do rozprawy szczegółowej.

Mowa dra Koerbera.

Pierwszy zabrał w niej głos prezydent ministrów dr. Koerber i oświadczył, że poczytuje sobie za obowiązek odpowiedzieć na kilka uwag poprzedniego mowcy.

Sądzę — mówił dr. Koerber — że rząd wczoraj z całą objektywnością zaznaczył swoje stanowisko wobec zajść w Galicji.

Do tego muszę jeszcze zauważyć, że szanowny mowca poprzedni i jego stronnictwo z pewnością wzięliby nam za złe, gdybyśmy pozwolili sobie na krytykę obcego rządu, albo nawet na wmięszanie się innego państwa do naszych stosunków wewnętrznych. Dlatego wyrażam też zdanie, że omawianie wewnętrznych spraw innego państwa powinnoby tu być wykluczona. Muszę też przeto z mego stanowiska pewne wyrażenia poprzedniego mowcy, które się odnosiły do państwa obcego, odeprzeć.

Mowa p. Daszyńskiego.

Następnie przy dyskusji nad § 1-szym zabrał głos p. Daszyński i w polemice z prezydentem ministrów oświadczył, że są rzeczy, które czynią koniecznem przekroczenie granic, zakreślonych stosunkami międzynarodowymi, rzeczy, przy których nie chodzi już o zajścia czysto wewnętrzne, lecz po prostu o kwestje ludzkości i cywilizacji. Jeżeli słyszymy, że gdzieś tępi się naród cywilizowuny i chłoszcze się niewinne dzieci tego narodu i stara się je zmusić, aby w języku niezrozumiałym i obcym, a często wrogim dla nich, modliły się do Boga, albo żeby dały się wychłostać i wracały do domu z nabrzmiałemi rękami, to wówczas ta szkoła staje się karcerem, gdzie nakazane jest milczenie. W takich wypadkach musimy otwarcie wypowiedzieć nasze oburzenie. (Oklaski u socjalistów i Polaków).

P. Daszyński w dalszym ciągu wskazuje na artykuł byłego ministra pruskiego Delbrücka o zajściach wrześnieńskich, z którego przebija się głęboka boleść i głębokie oburzenie moralne tego poczciwego Prusaka z powodu tych zajść. W tej sprawie — powiada mowca — przyłączam się może pierwszy raz w tej izbie do słów hr. Dzieduszyckiego. Polacy nie powinni nadziei swych opierać na dyplomatycznych intrygach, ponieważ za swą lekkomyślność już strasznie zostali ukarani, lecz powinni starać się liczyć na własne siły. A właśnie ci panowie, którzy hr. Dzieduszyckiemu z całego serca przyklaskiwali, powinni pamiętać o tem, że jest wiele martwych sił w narodzie polskim, które należy obudzić w imię sprawiedliwości i dla słusznej sprawy pozyskać.

Nie robimy żadnej polityki, jeśli żądamy, żeby najprymitywniejsze prawo życia i kultury zostało zarówno wobec jednostek, jak wobec całego narodu zagwarantowane. Zmuszeni jesteśmy przeciw takim zajściom zaprotestować nietylko w imieniu narodu polskiego, ale także w imieniu wszystkich narodów tej ludzkości. (Oklaski u socjalistów i Polaków). Jesteśmy pewni, że lepsze żywioły narodu niemieckiego z nami się zgadzają.

P. Reichstaedter woła: „Z wyjątkiem Momsena.“

P. Daszyński zwraca się następnie przeciw wczorajszej mowie dra Koerbera i zauważa, że należy ona bezsprzecznie do najważniejszych mów obecnego prezydenta ministrów. Proces rozkładowy tego parlamentu ma źródło swe w niesprawiedliwych podstawach przywilejów wyborczych. Mowca przypomina sprawiedliwą ordynację wyborczą, wniesioną przez hr. Taaffego i obalenie jej przez stronnictwa burżoazyjne. Piąta kurja wywołała tylko rozgoryczenie tak w klasach uprzywilejowanych, jak nieuprzywilejowanych.

Prezydent ministrów, który zwykł tak jasno patrzeć na sprawy, zdaje się obecnie nie mieć już dokładnego wyobrażenia o tem, co wczoraj powiedział. Z jego wczorajszej mowy, a jeszcze więcej z dziwnego milczenia stronnictw widać, że ani stronnictwa burżoazyjne, ani rząd nie dojrzały do tego, aby zrozumieć położenie, w jakiem się parlament obecnie znajduje i wyciągnąć odpowiednie konsekwencje.

W końcu Daszyński powiedział, że dziwnem jest jak posłowie prędko uspokoili się, iż na razie nie przyjdzie jeszcze do zamachu stanu i nic nie odpowiedzieli prezydentowi ministrów. Widocznie boją się oni ażeby mówiono o sprawach reformy wyborczej i „mechanice konstytucyjnej.“

Jeżeli rzeczywiście nie chcą zamachu stanu to powinni zająć się wnioskiem socjalistów o wprowadzenie powszechnego, równego, bezpośredniego prawa głosowania. Ludzie rozumni nie przestraszą się groźby absolutyzmu, gdyż jedynym wyrazem jedności Austrji jest parlament centralny. Bez niego samą armją i policją nie podobna rządzić tak skomplikowanem państwem.

Zresztą właściwie teraz, w czasie § 14, absolutyzm już istnieje. Najpotężniejszym jest nie Koerber, lecz minister wojny, a to dlatego, ponieważ nie ma parlamentu na zdrowej podstawie opartego. (Oklaski u socjalistów).

Zamknięcie dyskusji.

Na wniosek p. Treuinfelsa dyskusję zamknięto.

Mowca jeneralny Klofacs mówi z początku po czesku a później po niemiecku oświadczając, że się rząd myli, jeżeli sądzi, że będzie mógł ocalić ten parlament. Dr. Koerber okazał się tylko mężem wielkich słów, ale w rzeczywistości nie poprzestał na zniesieniu rozporządzeń językowych, lecz usunął ostatnie resztki równouprawnienia językowego.

Ubolewania godnem jest, że Polacy popierają rząd, który gnębi wszystko, co jest słowiańskie. Nie dość jest, ażeby Czesi odmówili swych głosów prowizorjum budżetowemu, powinni oni wreszcie na bezwzględność rządu odpowiedzieć równą bezwzględnością.

Prowizorjum budżetowe uchwalone.

Następnie przyjęła izba prowizorjum budżetowe we wszystkich trzech czytaniach, poczem rozpoczęto dyskusję nad zawodowemi stowarzyszeniami rolniczemi.

Zawodowe stowarzyszenia rolnicze.

Po referencie mówili: p. Offner, minister rolnictwa Giovanelli i p. Grabmayer, poczem obrady przerwano.

Następne posiedzenie we czwartek przedpołudniem.

Interpelacja o Wrześnię w parlamencie niemieckim.

(*Telegram Dziennika polskiego*).

Berlin 11 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego kanclerz rzeszy hr. Buelow, objawił gotowość dania natychmiast odpowiedzi na interpelację księcia Radziwiłła w sprawie wrześnieńskiej. Przystąpiono więc do dyskusji nad tą interpelacją.

Ks. Radziwiłł, uzasadniając interpelację oświadcza, że powód do niej tkwi w obowiązku członków stronnictwa do strzeżenia narodowej czci tej ludności, która ich wybrała do parlamentu. Cześć tę naruszyły zajścia wrześnieńskie. Sprawa ta należy właściwie do kompetencji jednego z państw związkowych. Mowca podnosi ją jednak tutaj, ponieważ poruszenie w skutek tego zajścia przekroczyło daleko granice państwa. Godność narodu niemieckiego i wzgląd, należny tej wys. izbie, zostały przez to skrzywdzone.

Kanclerz Rzeszy może być przekonany, że nie działały tu żadne pobudki agitatorskie. Godność i interesy państwa nie wymagają, aby narodową mniejszość, przyłączoną do państwa, w sposób od dłuższego czasu praktykowany zohydzać i uciskać z wyraźnym celem ostatecznym. by ją wcześniej, lub później wytępić. Dlatego, że język ojczysty uważa się za mniej wartościowy, wywołuje się wśród tej ludności pewną oporność przeciw szkole. Najnowsze owoce pruskiej polityki szkolnej, nie są bynajmniej zgodne z tradycją poprzednich władców pruskich w postępowaniu ze swymi poddanymi. Teraz wszystko dzieje się inaczej. Nie szanuje się nawet godności izby. Jest niemożliwem, aby kanclerz Rzeszy nie zarządził środków, któreby oddziałały na uspokojenie ciężko wzburzonej ludności, w wzburzeniu tem bowiem tkwi jądro etyczne. Mowca spodziewa się, że kanclerz w swej odpowiedzi zwróci uwagę na zdanie: *Homo sum et nihil humani a me alienum puto.*

Po mowie ks. Radziwiłła zabrał głos kanclerz Buelow i rzekł, że interpelanci sami uznali, iż mowca w myśl konstytucji nie ma obowiązku wdawać się tu w sprawę wrześnieńską. Jestto sprawa wewnętrzna jednego z państw związkowych. Stosunek polskich poddanych do rządu pruskiego, jest sprawą czysto pruską. Jeżeli sprawa ta będzie poruszona w sejmie pruskim, to mowca tam w miejscu kompetentnem da zupełną odpowiedź. W tej izbie jednakowoż nie może wziąć udziału w rozstrząsaniu wypadków wrześnieńskich, nie może omawiać podniesionych w interpelacji szczegółów, ani też ich prostować.

Jako kanclerz Rzeszy ma on obowiązek z jednej strony przestrzegać wszystkich praw konstytucyjnych państwa i jego organów na zewnątrz jak i na wewnątrz, z drugiej zaś strony jego zadaniem jest niedopuścić, ażeby instytucje ogólno-państwowe wkraczały w zakres przyznany samodzielności poszczególnych państw związkowych. Zupełnie to samo stanowisko zająłby mowca, gdyby szło nie o sprawę pruską, ale np. o bawarską lub anhaltską sprawę krajową. Tak samo jak Rzesza niemiecka ma prawo żądać od państw związkowych spełnienia wszystkich ciążących na nich powinności, tak nawzajem te państwa związkowe mają zupełne prawo żądać, ażeby nie wdzierano się w ich kompetencję. Kanclerz stanowczo zastrzega się przeciw wszelkiemu usiłowaniu naruszenia tego prawnego charakteru Rzeszy. (Oklaski na prawicy).

Ponieważ jednak interpelant, któremu kanclerz wdzięczny jest za spokojne uzasadnienie interpelacji, a to tem więcej, im głębsza jest przepaść między jego umiarkowaniem, a tonem jaki panuje w prasie polskiej — poruszył także nasz stosunek do zagranicy, przeto kanclerz oświadcza jeszcze co następuje: O tem, ażeby skutkiem wypadków wrześnieńskich w jakikolwiek sposób ucierpiała powaga Niemiec, mowcy nic nie jest wiadomem. (Żywe oklaski na prawicy).

Sprawcy owych ekscesów w Galicji i w Warszawie, których zdaniem mowcy, interpelant jednak sądzi zbyt łagodnie, może i mieli zamiar wnieść przez burdy uliczne pewien moment zaniepokojenia do stosunku Niemiec do Austro-Węgier i Rosji; jednakowoż jeżeliby naprawdę ktoś żywił podobną obawę, to mowca może je zupełnie rozprószyć. (Oklaski na prawicy).

Zachowanie się zarówno rządu rosyjskiego, jak austro-węgierskiego, odpowiedziało w zupełności słusznym oczekiwaniom rządu niemieckiego i nie miał on wcale powodu do żalenia. Mowca cieszy się, że może oznajmić, iż rząd rosyjski z powodu wybuch oczeń przeciw konsulatowi niemieckiemu, poczynił natychmiast zupełnie zadawalające zarządzenia. Rosyjski minister spraw zagranicznych natychmiast prosił ambasadora niemieckiego w Petersburgu, aby wyraził rządowi niemieckiemu jak najgłębsze ubolewanie, z powodu tego zajścia i dał mu wszelkie zapewnienia, że rząd niemiecki może zupełnie zaufać rządowi rosyjskiemu, który z własnej inicjatywy zarządzi wszystko, co potrzeba.

To już się stało i uwolniło nas od wszelkich dalszych kroków dyplomatycznych. Generał gubernator warszawski, tudzież naczelnicy władz cywilnych i wojskowych, a między nimi także kurator warszawskiego okręgu szkolnego i dyrektor warszawskiej politechniki (ze względu na udział studentów w demonstracji), złożyli niemieckiemu konsulowi generalnemu oficjalne wizyty, aby mu wyrazić ubolewanie z powodu demonstracji.

Nadto rząd rosyjski zarządził surowe śledztwo i bezzwłocznie dotkliwe ukaranie winnych. Tarcza konsulatu zniszczona przez ekscedentów będzie przez rząd rosyjski zastąpiona nową i prawdopodobnie dziś uroczyście zawieszona. Solidarność, jaka dłużej niż od 100 lat panuje między Prusami a Rosją, na podstawie traktatów i obecnego *status quo*, w przeciwieństwie do takich tendencyj, które w gruncie rzeczy mają na celu odrobić to, czego historja dokonała i przywrócić stan rzeczy z przed roku 1772, jest silniejsza aniżeli sądzą niektórzy.

Tak samo rząd austro-węgierski, w naturalnem objawieniu swego usposobienia, jako rządu sprzymierzonego, natychmiast po zajściu lwowskiem z dnia 29 listopada — poczynił zarządzenia celem ochrony tamtejszego konsulatu niemieckiego. Niestety, zarządzenia te nie były wystarczające, ażeby zapobiedz ponownym, znanym demonstracjom onegdaj, po odsłonięciu pomnika pewnego pisarza polskiego.

Tak samo, jak po zajściu listopadowem namiestnik galicyjski wyraził konsulowi niemieckiemu we Lwowie ubolewanie, tak też po onegdajszych grubych wykroczeniach wyraził austro-węgierski minister spraw zagranicznych ubolewanie niemieckiemu ambasadorowi we Wiedniu.

Hr. Gołuchowski zapewnił, że ekscedenci będą energicznie ukarani, a władze pociągnięte do odpowiedzialności i że on natychmiast porozumie się z austr. prezydentem ministrów co do dalszych zarządzeń.

Mowca nie może jednak w końcu nie wyrazić swego zdziwienia, że interpelant choćby na chwilę mógł przypuścić, iż rząd niemiecki w jakikolwiek sposób będzie się kierował oceną zagranicznych wypadków i stosunków wewnętrznych Niemiec. (Żywe oklaski na prawicy).

Usposobienia zagranicy, prądy i demonstracje, nie mogą wpływać ani na kierunek naszej polityki wewnętrznej, ani na stanowisko ministrów, będących u steru. (Poruszenie na prawicy).

Dla mowcy nic innego nie może być decydującem, jak tylko interes państwa i obowiązek jego względem niemieckości. O tym obowiązku mowca będzie pamiętał i wobec poważnego niebezpieczeństwa, jakie, według jego przekonania, grozi niemieckości ze strony polskiej, uczyni, co do niego należy, ażeby Niemcy na wschodzie nie dostali się pod koła. (Żywe oklaski na prawicy — rozmaite okrzyki na ławach polskich).

Podczas gdy p. Hompesch (z centrum) wnosi o otwarcie dyskusji nad interpelacją, opuszczają salę kanclerz, sekretarze stanu i komisarze rządowi. Izba przystępuje do dyskusji nad interpelacjami. Przemawiają p. Roeren (centrum), Limburg-Stirum (konserwatysta), Dziembowski (Polak), Sattler (narodowy liberał) i Ledebur (socjalista), poczem dyskusję odroczono.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Prześladowania pruskie.

Poznań 11 grudnia. Z seminarjum nauczycielskiego w Paradyżu wydalono syna pewnego nauczyciela, Polaka, — jak twierdzi reskrypt — „za polskie knowania". Inni polscy seminarzyści otrzymali surowe ostrzeżenia, a równocześnie zagrożono im, że „w danym razie" zostaną wydaleni. Bliższych szczegółów brak.

Haga 11 grudnia W niedziele królowa Wilhelmina przenosi się na zimowy pobyt do Hagi. Obawiają się tu poważnych demonstracyj przeciw znienawidzonemu jej małżonkowi. Policja poczyniła obszerne kroki ostrożności. Książę czując, co się przeciw niemu gotuje, udaje się w długą zamorską podróż.

Izba sądowa.

Tarnopol 10 grudnia.

(Straszny wypadek).

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Dziś w tutejszym sądzie karnym przed trybunałem zwykłym, któremu przewodniczył nadradca Reinwarth, rozpatrywano sprawę ks. Diugiewicza, wikarego z Grzymałowa, oskarżonego o zabójstwo żandarma ś. p. Marciszczaka. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Bereźnicki. Oskarżonego bronił adwokat dr. Eugeniusz Reiter ze Lwowa.

Wypadek, który był przedmiotem rozprawy, szeroko w swoim czasie opisywały dzienniki. Ks. Diugiewicz, jadąc wieczorem dorożką z ś. p. Marciszczakiem i jego towarzyszem broni Rogawskim, chciał pochwalić się swoim rewolwerem przed obu żandarmami. Wyjął rewolwer z kieszeni. Rewolwer, zaopatrzony w t. zw. „szneler" był nabity i niezamknięty. Ks. Diugiewicz przypadkowo nacisnął cyngiel, padł strzał i kula trafiła w pierś Marciszczaka, siedzącego na przedniej ławeczce powozu. Strzał był śmiertelny; na drugi dzień biedny Marciszczak wyzionął ducha.

Aż przykro było patrzeć się na bladą, znękaną twarz ks. Diugiewicza, który stanął przed trybunałem. Drżącym, złamanym głosem opowiedział on całe to zajście, z góry zaznaczając, że choć w duchu czuje się niewinnym, podda się każdej karze, jaką mu sąd wymierzy.

Z kolei zeznawał jeden jedyny świadek, żandarm Rogawski. Z zeznań jego wynikło, że tragiczna śmierć Marciszczaka była tylko strasznym przypadkiem.

Następnie odczytano orzeczenie lekarskie z obdukcji zwłok śp. Marciszczaka, poczem przemawiał prokurator p. Bereźnicki.

Obrońca oskarżonego dr. Reiter w dwugodzinnej mowie jasno udowodnił całą niewinność ks. Diugiewicza w tej nieszczęsnej sprawie, a trybunał, w myśl jego wywodów, po długiej naradzie ogłosił wyrok uwalniający w zupełności oskarżonego od wszelkiej winy i kary. — Prokurator zgłosił zażalenie nieważności...

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 11 grudnia

Powszechne wykłady uniwersytetu ludowego. W szkole realnej (ul. Kamienna 2) od godziny 7—8 wieczorem, prof. J. Szpilman: „Trucizny i odtrutki". — W zakładzie chemicznym (ul. Długosza 6) od godziny 7 — 8½ wieczorem, prof. uniw. dr. J. Siemiradzki: „Zwierzęta przedpotopowe (świat organiczny w chwili pojawienia się pierwszych ludzi w Europie)".

Teatr miejski: „Traviata", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (11): Damazego p. — (28): Stefana m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 47, zachód o godzinie 3 minut 59.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 1° R. Śnieg.

Wiadomości osobiste. Dr. Mieczysław Sołtysik, lekarz chorób dziecięcych, powrócił do Lwowa i ordynuje w swem mieszkaniu przy ulicy Sobieskiego l. 5.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt przeniosła zarządcę pocztowego Józefa Płoszewskiego z Oświęcimia do Łańcuta.

Nadanie prezenty. Namiestnictwo nadało opróżnione rz. kat. probostwo *regiae collationis* u św. Mikołaja we Lwowie ks. Zygmuntowi Gorazdowskiemu, dotychczasowemu administratorowi tego probostwa.

Akademja rolnicza w Dublanach. Wczoraj w południe odbyła się w Dublanach pod Lwowem uroczystość imatrykulacji słuchaczy akademji rolniczej. W akcie tym wzięli udział: marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, członkowie wydziału krajowego, reprezentanci komitetu, politechniki, akademji weterynaryjnej, krajowej szkoły lasowej i wszyscy profesorowie akademji rolniczej. Uroczystość zagaił rektor akademji p. Fromel.

Następnie przemówił marszałek krajowy, zaznaczając, że podniesienie wyższej szkoły rolniczej w Dublanach do rzędu akademji było tylko formalnem, gdyż szkoła pod względem naukowym stała i stoi na wysokości zagranicznych akademji rolniczych.

Obecnie będzie obowiązkiem tak uczniów, jak grona nauczycielskiego, starać się usilnie o ustawiczne podnoszenie poziomu naukowego, aby nowa akademia stała się chlubą kraju i wzorem dla innych zakładów naukowych. Pan marszałek apelował następnie do uczniów, aby starali się rozwijać wśród siebie koleżeństwo. W końcu podniósł marszałek, że kraj, pomimo ciężkich stosunków finansowych, nie uchylał się nigdy od wydatków, mających na celu materjalne uposażenie akademji. Dziś posiada ona środki naukowe, a od uczniów zależy dostarczanie krajowi dzielnych i należycie wykształconych w rolnictwie pracowników.

Następnie profesor Pawlik miał wykład na temat podziału pracy w gospodarstwie. Potem nastąpił akt imatrykulacji — Akademja liczy 58 słuchaczy. Po uroczystości odbyło się śniadanie.

† **Zofia z Dobrzańskich Wichańska**, żona poczmistrza, zmarła dnia 9 b. m. — Pogrzeb odbędzie się dnia 11 b. m. o godz. 4 tej popoł. w Polskiej Rzęsnej.

Usiłowane samobójstwo proboszcza w mieście austrjackiem St. Veit, wywołało tam głębokie wrażenie. Poboszcz Schidovang dopiero od 6 miesięcy urzędował w mieście, lecz w krótkim tym czasie zdołał zdobyć ogólną sympatję, pilnując jedynie urzędu bez jakichkolwiek dążności politycznych lub sekciarskich. W piątek rano strzelec Brunnsteiner znalazł proboszcza w lesie pobliskim z ranami na obu rękach i piersiach. Obok leżący scyzoryk, miał ostrze zupełnie zakrwawione. Jedynie zimnu, które ścięło krew należy przypisać, iż proboszcza znaleziono jeszcze przy życiu. Odzyskawszy przytomność ujrzał strzelca wraz z żoną krzątających się około niego, zawołał: „Przez litość zastrzelcie mnie, nie chcę dłużej żyć".

Jest nadzieja ocalenia nieszczęśliwego. Przyczyną targnięcia się na życie, było ciężkie cierpienie nerwowe.

Uwięzienie dyrektora. Dyrektor biura wywiadowczego „Żółta kokarda" w Berlinie, Jerzy Hübusch, został uwięziony pod zarzutem znacznych oszustw i sprzeniewierzeń. Między innemi Hübusch miał przywłaszczyć sobie kaucje kilkudziesięciu swych agentów i oficjalistów. Tak postępują ludzie „wyższej kultury".

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 1 grudnia. **Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30.** Akcje austr. Zakładu kredyt. 655·50, Akcje węg. Zakł. kred. 667·—, Akcje Anglobanku 264·—, Akcje Unionbanku 553 —, Akcje Laenderbanku 417·50, Akcje Bankverein 450·—, Akcje Bodencredit 889·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 661·—, Akcje kolei połudn. 72·—, Akcje tramw. lit. a) 264·—, lit. b) 259·—, Akcje kolei Elżbiet. 477·—, Akcje kolei Północnej ——, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 404·50, Akcje Rima Muranji 477·—, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1418·—, Akcje fabryki broni 292 —, Akcje tureckie tytoniowe 292 —, Oblig. węg. indemn. 93·—, Renta majowa 99·05, Austr. renta koron. 95·95, Węgierska renta koron. 94·40, 4 l. listy Tow. kred. ziemsk. 90·95, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 proc. listy Banku hipot. 90 —, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 97·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 95·55, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 93·70, proc. pożyczka m. Lwowa 87·50, Losy tureckie 99·75, Marki 117·30, Ruble 253·50

— **Wiedeń** 1 grudnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3 proc. 253·75; Austr. zakł. kr. z. obl. z r 1889 3 proc. 250·—; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 500·—; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc 264·75; Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 243·—; Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 3 proc. 81·—; Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 98·75. *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17·—; Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 407·—; Clary 40 zł. m. k. 153 —; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85 —; Losy m. Krakowa 20 zł. 71·—; Pożyczka m. Lublany 21 zł. 72·—; Ofen 40 zł. 164·—; Palffy 40 zł. m. k. 164·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 49·75; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 24·—; Losy

fund. arc. Rudolfa 10 zł. 64 50; Salma 40 zł. m k. 222·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 77·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255 —; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 395 50.

— **Wiedeń** 1 grudnia. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 19·40 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 33 50 do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 36 80 do —·—. Tendencja niezmieniona.

Berlin 1 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 206 2 , Staatsbahny 142·—, Disconto Comandit 179 25, Berlińskie Tow handl. 138 50, Laura 182 90, Bochumery 170 25, Kolej połud. wschodnio-pruska 80 40, Ruble za gotówkę 216·40, Kolej warszaw. wied. 164·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionaln. ——, Losy tureckie —·—, Renta włoska 100·40, „Harpener" kopalnie węgla 160 25, Kolej Marienburg-Mławka 66·—, Konsolidation 304·50, Lombardy 18 60, Kolej Henry 90·—, Niemiecki bank narodowy 102·75, Kanada Profered 111·90; Akcje żeglugi hamburskiej 107·75.

— **Berlin** 1 grudnia. Austr. banknoty 85 40, ...tus 32·—.

— **Frankfurt** 1 grudnia. Austr. kred. 206 40; Kolej państw. 141 80; Laura 182 75 Dissonto 178 80; Alpiny —·—.

— **Paryż** 1 grudnia. 3% renta 101·57, mąka 27 80.

NEKROLOGJA.

†

Emilja Jastrzębiec Serwatowska

opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 10 grudnia 1901 r. przeżywszy lat 52.

Pogrzeb odbędzie się dnia 12 grudnia b. r. o godzinie 3 po popoludniu, z domu żałoby przy ulicy Klonowicza l. 3 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona rodzina, krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zaprasa.

„Concordia" A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

(3)

ZAWÓD.

(Z niemieckiego).

Bystre oko Eugenjusza rozpoznało wyraźnie okrągły stół na środku, z jednem nakryciem i stołek pleciony. Stara niewiasta krzątała się koło przyrządzania wieczerzy. Postawiła pełną flaszkę wody i talerz z figami na stole, ukroiła kawałek grubego chleba i włożyła go do koszyka. Wniosła potem półmisek i znikła znowu, pewno, aby oznajmić, że wieczerza gotowa.

Tej chwili użył podróżny na wydobycie lunety. którą zawsze nosił ze sobą. Zaledwo ją przyłożył do oka i ku oknu skierował, gdy znowu weszła stara niewiasta, ale tym razem już nie sama. Powolnym i chwiejnym krokiem szła za nią młoda kobieta, cała ubrana ciemno, jej gęste blond włosy były w duży warkocz splecione, twarz i ręce tak przeźroczystej bladości, że przy niej skóra starej sług zdawała się zżółkłym pargaminem. W tej chwili Eugenjuszowi zabłysło w myśli wspomnienie, że tę twarz i tę postać już widział niegdyś, ale ona wtedy rozkwitała jeszcze rozkoszą życia i nadziei. Teraz ciężką chorobą złamana: — boleść i rozpacz zgasiły jej dawne powaby. Oczy błędnie patrzały przed siebie — najmniejsze drganie rysów twarzy nie zdradzało, iż słuchała tego, co do niej mówiono. Machinalnie usiadła na stołku i przyglądała się, jak służąca podawała jej potrawę. Była to niezawodnie używana powszechnie w kraju polenta; Eugenjusz mógł wyraźnie rozpoznać, jak służąca nakłaniała panią do jedzenia. Lecz ta zaledwie skosztowała, odłożyła łyżkę i odsunęła talerz. Potem małym srebrnym nożem rozkroiła chleb i rozłamała figę. Lecz i tego zjadła odrobinę i to tylko dlatego, że stara gwałtem ją namawiała. Oczy jej utkwione były w płomień świecy, stojącej przed nią na śnieżno-białym obrusie. Białą, maleńką rączką potarła czoło i powstała nagle od stołu. Z przeciwnej ściany był klęcznik, nad którym wisiał krzyż czarny. Tam uklękła — upadła prawie i leżała długo milcząca, twarz kryjąc rękoma.

Stara boleśnie podniosła wzrok ku górze i zabrała się do sprzątania ze stołu, poczem zasiadła do jakieś roboty — gdy młoda jej pani z klęcznika powstała i zbliżyła się ku niej z twarzą jeszcze rozpaczliwszą. Stara zaczęła jej coś opowiadać, wskazując często na wieżę. Mówiła jej oczywiście, że jakiś gość przybył do zamku i robiła nad tem zapewne ważne uwagi. Młoda kobieta słuchała jednak wszystkiego obojętnie, wzrok mając zwrócony ku ziemi. Nagle wyszła, aby już więcej nie powrócić. Stara zabrała swoje manatki i poniosła za nią lampę. I w oka mgnieniu było znów wszędzie ciemno i cicho; tylko za kratą ogrodu ujrzał w chwilę później kapitan postać starej służącej, lecz gdy i to zjawisko nie powtórzyło się raz drugi, z ciemnej sali udał się na spoczynek.

Księżyc świecił tak jasno że zbytecznem było zapalać lampę. O śnie jednak nie mógł jeszcze myśleć. Gorące czoło długo jeszcze chłodził w otwartem oknie.

— Taka piękna — taka młoda — dlaczegoż tutaj uwięziona? — mówił sam do siebie. I przypomniał sobie znowu tę chwilę, w której ją po raz pierwszy poznał.

Pięć lat minęło, jak w domu francuskiego generała, spędzającego zimę w Wenecji, odbywały się wspaniałe bale, na których zbierało się doborowe towarzystwo.

Ona przybyła na bal z matką, kobietą poważną, posiadającą ogólny szacunek. Była w pierwszej wiosny wiosny rozkwicie — nie miała więcej niż lat siedmnaście.

Postać jej ujmująca, głos i uśmiechnięty pogodnie wyraz czarnych, prześlicznych jej oczu tak oczarowały młodego porucznika artylerji naówczas, że nie mógł wzroku swego oderwać od młodej Lombardki. Młody hrabia, jej kuzyn, nie opuszczał jej ani na chwilę i ona też przyjmowała jego przesadne cokolwiek zaloty z wyraźnem zadowoleniem. Do Eugenjusza przemówiła słów kilka zaledwie, ale i tego było dosyć, aby jej dźwięczny głos brzmiał potem przez kilka tygodni. Następnie widział ją jeszcze raz w dzień, wsiadającą z matką i owym kuzynem do gondoli. Ukłonił się jej uprzejmie — ona podziękowała mu tak, jak się zwykle dziękuje nieznajomemu: a potem usłyszał wkrótce, że opuściła Wenecję i przeniosła się do Medjolanu.

I jakież okoliczności od tego czasu złamać zdołały tę czarującą istotę? Pięć lat tylko — więc niema dziś więcej jak 22 lat. A jednak jej usta tak ścięte boleścią! Jakim sposobem dostała się w tę dziką ustroń? W jakim stosunku zostaje z panem zamku, który ją snać tak strzeże, jak człowiek ukrywający przed światem swoje złe sumienie, albo śmiertelną chorobę? Byłżeby jej mężem — albo ją też może w szaleństwie swych namiętności uprowadził do tego warownego miejsca — skazał na wstyd i cierpienie za to, że się jej duma i wstręt przełamać nie dały? I przypomniał sobie postać pana zamku, chciał z niej wyczytać znaczenie tej tajemnicy, ale daremne były wszystkie przypuszczenia, na pewno, zagadki nie mógł rozwiązać.

Nakoniec zmęczony wrażeniami dnia całego, wśród trudnych dociekań, udał się na spoczynek i zasnął snem niespokojnym, często zrywając się z łóżka i chwytając za pistolety, które na wszelki wypadek miał w pogotowiu. W marzeniu ujrzał piękną, wybladłą postać na marach — biedna starucha stała koło niej z pełnym półmiskiem „polenty" i radziła jej zjeść łyżeczkę, jako dobre lekarstwo przeciw śmierci.

Widząc jednak, że się jej pani nie rusza, zaczęła przeraźliwym i bolesnym głosem jęczeć i krzyczeć — tak, że ten wrzask śpiącego przebudził — pokazało się, że nie wszystko było marzeniem. Świtał już biały dzień, a z pod stóp wieży dolatywał go wrzaskliwy głos pieśni kobiecej, której słów nie mógł zrozumieć. Skoczył szybko do okna i ujrzał istotnie starą kobietę z koszem w ręku, wspinającą się ścieżką pod górę, przytem często przystawającą z oczyma wlepionemi w wieżę. Pieśnią swoją chciała ona widocznie coś oznajmić gościowi, gdyż spostrzegłszy go w oknie, powtarzała głośniej i powolniej swą improwizację, z której nic nie zrozumiał. Zrobiła potem znak, jak gdyby przestrzegała o ostrożności — i znikła w górzystych zaroślach.

(Ciąg dalszy nastąpi).